N^RO. 26

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Wtorek dnia 30 *Czerwca* 1829 *Roku.*

I.

DOM DUCHA.

Powieść z dzieł Geoffroy Crayon.

(Dokończenie).

Dolf natychmiast udał się do matki, albowiem iey niespokoyność o niego ciągle tkwiła mu w umyśle. Sam nie wiedział iakim sposobem uniewinni się ze swoiey nieobecności bez wydania taiemnicy o domie ducha. Gdy te myśli go zaymowały, wszedł na ulicę gdzie stał był dom iego Matki; iakże się zasmucił i zdziwił postrzegłszy na iego mieyscu stós gruzów!!

W pierwszém momencie okropne to widowisko ledwie że przytomności nie odebrało Dolfowi, lękał się bowiem czy matka iego nie zginęła w płomieniach. Wywiódł go ieden z sąsiadów z téy okropnéy niepewności, powiedziawszy mu że dobra Pani Heyliger ieszcze żyie.

W téy niespodziéwanéy klęsce wszystko straciła, bo lud tak gorliwie ratował sprzęty bogatszych sąsiadów, że dozwolił bez przeszkody spłonąć domowi Pani Heyliger i gdyby nie Picter Groot dobra ta gospodyni wraz z kotką swoią byłyby zginęły w płomieniach.

Z przestrachu i żalu niebezpiecznie zachorowała. Publiczność oświadczyła iey zwyczayną swoię życzliwość. Żałowali iéy powszechnie, a gdyby litość mogła zamienić się w złoto iakże byłaby bogatą.

Jednakże postanowiono iż niezwłocznie potrzeba cóś dla niey uczynić. Jakoż pierwszéy niedzieli pastor modlił się za nią z kazalnicy, a cała kongregacya nayszczerzéy połączyła z nim swoie modły; ławnicy i naybogatszy kupiec w mieście, powstali z mieysc swoich i głośno powtarzali modlitwę. Doktór Knipperhausen odwiedził ią i udzielił iey rad swoich, co także uważano za wielkie miłosierdzie. Jey zaś dawny przyiaciel Picter Groot, a był to biedny człowiek, którego litość, modlitwy i rady na mało by się przydały: dał iey wszystko co mógł, to iest przytułek.

A więc do skromnego pomieszania Groota Dolf zwrócił swoie kroki. Po drodze przypomniał sobie iéy czułość i dobroć, iey pobłażanie dla iego błędów, iey za

ślepienie, na iego wady i pomyślał zarazem iak gnuśne i niepożyteczne życie dotąd prowadził. Źle robiłem rzekł ruszaiąc głową, muszę to przyznać, ale, sprzydał składaiąc ręce: oby żyła, oby tylko żyła, a dowiodę iey że iestem iey synem.

Dochodząc do drzwi domu, spotkał Grota który wychodził na miasto. Starzec cofnął się o kilka kroków, rozumieiąc że upiora zobaczył. Ale ponieważ to był dzień, uspokoił się myśląc: że duch nie śmiał by pokazywać się o téy godzinie. Dolf dowiedział się od niego iakiego przerażenia i iakich wieści zniknięcie iego było powodem. Mniemano że porwały go duchy pokutuiące w starym domu.

Abraham van Dover, który mięszkał pod wielkiemi drzewami przy trzecim kopcu, zapewniał, że gdy szedł do siebie w nocy kiedy Dolf był zniknął, słyszał w powietrzu okropny szelest iak gdyby ku zachodowi leciało całe stado dzikich gęsi po nad głową iego. Z tego powodu dom doktora od téy chwili był straszniéyszym niż wprzódy. Nikt nie śmiał około niego w nocy przechodzić, a doktor nie chciał w nim nawet w dzień przebywać.

Biedna matka Dolfa miała go za straconego na zawsze, potrzeba więc było ostrożnie uwiadomić ią o iego powrocie; tém bardziéy, że od czasu oddalenia się iéy syna nie przestawano rozmawiać o duchach i ludziach których czarty porwały. Zastał ią w łóżku z kotką. Pani Heyliger nie była skaleczona, lecz biedne zwierzątko postradało podczas pożaru wąsy które ie zdobiły. Poczciwa niewiasta rzuciła się w objęcia syna. — »Móy synu! móy synu czy ty ieszcze żyiesz?» — Przez kilka chwil zdawało się, że zapomniała o wszystkich stratach i zgryzotach, pośród radości iaką iéy sprawił iego powrót. Kotka poznała dawnego Pana i łasiła się do niego. — Łzy radości iaśniały w oczach poczciwéy kobiety kiedy widziała, że prócz niéy iest ieszcze na świecie stworzenie cieszące się z powrotu iéy syna.

»Minetka cię poznaie; biedne zwierzę!» rzekła głaszcząc po grzbiecie swoię ulubioną kotkę; potém przypomniała sobie zmartwienie swoie; dodała więc potrząsaiąc głową: Niestety! móy kochany Dolfie, twoia matka nie może iuż nic dla ciebie zrobić; sama iuż nic nie ma! czémże ty będziesz móy biedny synu? Moia matko odpowiedział Dolf, nie mów o tém; nazbyt długo byłem dla ciebie ciężarem; teraz ia powinienem o tobie mieć staranie w podeszłym wieku. Nie troszczmy się! ieszcze będziemy pędzili dni szczęśliwe. — Jestem młody, silny i zdrowy. Nie wątpię, że położenie nasze polepszy się tak lub owak.

Gdy się to działo pomiędzy rodziną Heyliger, doktor Knipperhausen usłyszał, że uczeń iego powrócił. Nie wiedział ów medyk czy się miał cieszyć lub smucić z tego doniesienia. Miał się za szczęśliwego z powodu, że złe wieści o iego domu wiéyskim nie sprawdziły się; lecz z drugiéy strony gniewał się, że mu powrócił znów na kark uczeń z którego zguby iuż się był cieszył. Miotany temi dwoma uczuciami przystał na radę Pani Elschen, która mówiła mu, że nie obecność młodzieńca daie mu słuszny pozór do wypędzenia go na zawsze.

Przygotowano więc wszystko do uprzéymego przyięcia i wieczorem Dolf nagadawszy się z matką, udał się do mięszkania dawnego swego nauczyciela i drżącą ręką podniósł młotek u drzwi. Ale zaledwo raz nie śmiało zasztukał, głowa doktora w szlafmycy pokazała się z iednego okna a guwernantki w nocnym białym czepku z drugiego. Przyięto go obelżywemi wyrazami, z takiém oświadczeniem iakie się daie przyiacielowi w nie-

doli lub zbrodniarzowi na rusztowaniu. — W kilka chwil nie było okna, z któregoby nie wyglądano dla przysłuchania się krakaniu doktora Knipperhausen. Od okna do okna w koléy powtarzano te wyrazy; Ach! to Dolf Heyliger powrócił i zapewne rozpocznie znowu dawniéysze swoie psoty! Słowem biedny Dolf poznał, że nie miał się czego spodziewać od doktora prócz dobrych rad tak obfitych, że ie aż przez okno miotano.— Wrócił więc i musiał szukać schronienia na noc pod niskim dachem poczciwego Picter Groot.

Nazaiutrz zaraz raniuteńko Dolf udał się do domu ducha. Znalazł go w tym samym stanie w iakim go opuścił. Pola były okryte trawą i nic nie oznaczało aby tam kto postał od czasu iego bytności. Z biiącém sercem zbliżył się do studni. Zayrzał w nię, uyrzał wodę i przekonał się że była głęboka. Wziął mocną wędę iaką używaią rybacy w Terra Nova Na końcu uwiązał kawałek ołowiu dosyć ciężki i gruby hak. Zaczął mierzyć głębokość studni i łowić. Woda była dosyć głęboka i napełniona gruzami i kamieniami. Zawadził hakiem kilka razy i o mało nie złamał wędy; wyciągnął parę przedmiotów nic nie znaczących, iako to łeb koński, koło żelazne i kawałki wiadra obitego żelazem. Kilka godzin łowił, i nic takiego nie znalazł co by wynagradzało pracę i mogło go zachęcić do dalszych poszukiwań. Zaczął myśléć że był bardzo głupim, że się dał uwieść marom, i iuż miał rzucić wędę do studni i i zaniechać łowienia.

Pociągniymy ieszcze raz rzekł do siebie i to iuż będzie ostatni. To mówiąc uczuł że ołów ześliznął się pomiędzy kamieniami, a wyciągaiąc wędę poznał że zawadził hakiem o coś bardzo ciężkiego. Musiał bydź ostrożnym ażeby wędy nie zerwać. Pomału kamienie okrywaiące przedmiot który znalazł poodpadały na stronę, wyciągnął swoię zdobycz aż na powierzchnią wody; i iakaż była iego radość kiedy uyrzał coś szklniącego się nakształt srebra! Zaledwie oddychaiąc, wydobył ten przedmiot na brzeg studni, dziwiąc się coraz bardziey wielkiemu ciężarowi, i obawiaiąc się ażeby mu na powrót nie upadł. Nakoniec wydobył go nie bez trudności. Była to wielka urna srebrna, starożytnego kształtu ale bardzo piękney roboty. Wyrznięty był na niey herb pod obny do tego, który był nad kominem iego matki. Pokrywa była umocowana drutem kilka razy okręconym. Dolf otworzył ią drżącą ręką i radość iego podwoiła się, kiedy znalazł ią napełnioną szerokiemi sztukami złota których nigdy nie widział; iasna rzecz że to był skarb ukryty starego Kiliana Van der Spigel.

Obawiaiąc się ażeby go kto nie zobaczył oddalił się ostróżnie i zakopał swoię zdobycz w mieyscu ustronnem. Powróciwszy do miasta, rozgłaszał nayokropnieysze wieści o starym domu, odstraszaiąc tém samem wszystkich od zbliżenia się do niego. Sam zaś uczęszczał do niego naywięcéy w dni słotne; kiedy się spodziewał iż nikogo nie napotka w pobliskiém polu, chociaż prawdę mówiąc nie miał dosyć odwagi aby póyśdź kiedy było ciemno. Piérwszy raz w życiu był pilnym i przemyślnym, i nie przestawał z takiem zaięciem i skutkiem swoiego łowienia, że w krótkiem czasie nazbierał dosyć bogactw, które umieściły go w rzędzie zamożnych obywateli.

Obawiam się abym nie znudził czytelnika, wchodząc w drobne szczegóły resztyiego historyi. — Mógłbym powiedzić o roztropności z iaką powoli użył swoich bogactw tak iż ani podeyrzeń ani natrętnych pytań nie wzbudził, iak umiał nareszcie uspokoić skrupuły matki ożeniwszy się z piękną Maryą van der Heyden i z Mynheer Antonin nie iedną wesołą odbył wyprawę.

Nie powinienem przepomnić że Dolf wziął matkę do siebie i w starości miał o niey iak naywiększe staranie. Dobra kobieta miała tę pociechę że iuż nie ganiono iey syna, owszem codziennie wzrastał w szacunku powszechnym; wszyscy chwalili i Dolfa i wino iego, a naydumnieyszy ławnik nie odmówił nigdy kiedy go na obiad zaprosił. Dolf częstokroć opowiadał przy stole, figle które go niegdyś uczyniły obmierzłym całemu miastu, ale teraz uważano ie iako przedziwne żarciki a naypoważnieyszy dygnitarz słuchaiąc ich musiał się trzymać za boki. Nikogo tak nie uderzyły wzrastaiące zalety Dolfa iak Doktora Knipperhausen; a ze swoiey strony Dolf nie miał do niego urazy, przyiął go bowiem za swego domowego lekarza i tylko wyrzucał zawsze iego recepty za okno. Jego matka częstokroć zapraszała na herbatę starych swoich przyiaciół, a Groot siedząc przy kominku piastował na kolanach dzieci Dolfa i winszował matce że iey syn wyrosł na tak wielkiego człowieka; na co ona zawsze odpowiadała z tryumfuiącą miną wstrząsaiąc głową.—»Ah! sąsiedzie czyliż nie mówiłam ci że Dolf tyle wart będzie z czasem ile naylepszy z nich.«

Tym sposobem Dolf żył szczęśliwie; w miarę iak się stawał starszym co raz to był weselszym i zaprzeczył zupełnie prawdzie tego przysłowia że pieniądze otrzymane za pomocą szatana, na dobre nie wyydą: albowiem umiał używać swoich bogactw i stał się znakomitym obywatelem iako też szanownym członkiem zgromadzenia. Był wielkim opiekunem wszelkiego rodzaiu instytucyi publicznych; iako to towarzystw befsztykowych i śpiewaiących klubów. Prezydował wszystkim obiadom uroczystym i on to pierwszy sprowadził żółwie z Indyów zachodnich. Poprawił rasę koni do wyścigów i kogutów walczących i tak bardzo opiekował się skromną zasługą, że wszyscy którzy mogli wesoło śpiewać piosneczkę, albo dowcipnie opowiadać historyą, pewni byli że znaydą mieysce u iego stołu.

Był także członkiem władzy mieyskiey, a na tym stopniu przyłożył się do ustanowienia wielu praw dla ochrony zwierzyny i ostrzyg i zapisał magistratowi srebrną wazę do ponczu, zrobioną z garnka o którym powyżey wspomniałem i którą to szanowne zgromadzenie dotąd zachowuie.

Nakoniec, doszedłszy do późnéy starości, umarł tknięty apoplexyią przy obiedzie który dawał dla rady mieyskiéy, był pochowany z wielkiemi honorami na cmentarzu kościołka holenderskiego przy ulicy ogrodowéy, gdzie się znayduie iego nagrobek, ze skromnym napisem, ułożonym przez Mynheera Jostusa Bensen dawnego i doskonałego poetę téy prowincyi.

Powieść nasza opiera się na lepszey powadze aniżeli wiele innych powieści tego rodzaiu; gdyż osoba która mi ią opowiadała, słyszała ią od samego Dolfa Heyligera. Lecz opowiadał ią dopiero w późney starości, i tylko zaufanym przyiaciołom (gdyż bardzo był ostrożny) i to wypiwszy nie iedną szklenicę ponczu więcey niż zwyczay. Jakkolwiek nadzwyczaynem może się wydawać zdarzenie dotyczące się ducha, możemy zapewnić, iż żaden z iego przyiaciół nie powątpiewał o iego wiarogodności.
